

Ptaszycki, Jan Szczęsny

Ze studyów nad "Memoryałem" Ostroroga

Przegląd Historyczny 15/2, 139-170

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ze studyów nad „Memoryałem“ Ostroroga.

(Ciąg dalszy).

Prawo o męźobójstwie już za czasów Ostroroga stworzyło sobie trwałe fundament, którego i w przyszłości nie burzyło; główne więc zasady owego prawa skryształizowały się w wieku XV,—ściślej mówiąc, przed ukazaniem się *M. Statut* z r. 1472, wydany na termin trzyletni, nieoficyalnie moc swą zapewne i nadal posiadał i ponownie wszedł w tymże terminie w zakres art. 3—4, do stat. piotrsk. z r. 1493, ostatecznie zaś został zatwierdzony na stałe przez stat. piotrsk. z r. 1496. Stary gmach, spoczywający na dawnym fundamencie, uległ jednak z biegiem czasu pewnym nieznacznym przekształceniom. Nie spotykamy tu więc przedewszystkiem punktu, przyjmującego za zasadę, iż *violentes homicidae corrigantur collo*, natomiast oba statuty piotrzkowskie wprowadziły taką odmianę—zgodną poniekąd nawet z petytami szlachty małopolskiej (z r. 1492) i nie zastrzegającą różnic stanowych, — że karze śmierci zabójca podlega w razie gwałtownego napadu na dom. Co się tyczy głów-szczyzny szlacheckiej, to statuty omówione w większości wypadków pozostawiły karę, wynoszącą 120 grz., rozszerzając ją, jak wnioskuje prof. Kutrzeba, i na zabójstwa rozmyślne. Przez statut z r. 1496 pod tę głów-szczyznę poddano następujące wypadki męźobójstwa: 1) przygodne, 2) dokonane za „początkiem“ zabitego, w obronie własnej (nie na drodze), 3) rozmyślne, popełnione na osobie nagabującego na drodze. Męźobójstwo zaś, należące do drugiej kategorii, z tą jeno różnicą, że zostało popełnione na drodze, było karane połową zwyczajnej głów-szczyzny szlacheckiej (60 grz.¹⁾)

Postanowienia te są poniekąd kastowe, gdyż dotyczą wyłącz- nie stanu szlacheckiego. Co się tyczy kary śmierci, to nowe prze-

¹⁾ Kutrzeba, op. cit., 123, 134—5, 152.

pisy zasadnicze w bliższych latach zapewne nie powstawały; spotykamy się jednak z karą śmierci za zabójstwo szlachcica, dokonane przez szlachcica na sejmie¹⁾. Mazowsze, które względnie szerzej zastosowywało karę śmierci za mężobójstwa, w zwodach swych z w. XVI stosuje ją względem kmiecia, który zabił szlachcica, lecz tylko w takim razie, gdy zabójstwo nie było popełnione za „początkiem“ zabitego²⁾. Zgodne postanowienie znajdujemy również w prawie polskiem, a mianowicie w konstytucyi krakowskiej z r. 1532. Norma owa była w niej wskazana terminowo, na mocy jednak źródeł możemy wywnioskować, że praktyka bynajmniej się nie trzymała terminu określonego³⁾.

Widzimy więc, że pierwiastek stanowy w prawie o mężobójstwie tkwił nadal i w w. XVI, a był on źródłem nietylko obalającym bezwzględna sprawiedliwość w zasadzie, lecz i powodującym niezliczone krzywdy życiowe, gwałty, oraz niezawodnie daleko sięgające rozluźnienie obyczajów. A czyż nie jest krzywdą dla człowieka, gdy państwo, nie uznając rzekomo w pewnych wypadkach kary śmierci, ustanawia taką główszczyznę, jaką szlachcic będzie w stanie, a nieraz i z łatwością, zapłacić, zaś biedny kmieć, wobec niemożności jej uiszczenia, napewno — wśród okoliczności jednakich—ściągnie na siebie karę śmierci? Czyż nie demoralizuje człowieka, nie rozluźnia jego obyczajów przeświadczenie, że za danie folgi swej samowoli, czego skutkiem jest śmierć prostaczka, zamożny zabójca okupi się 10 grzywnami?

Fakty wymownie świadczą, że nie polityczne, lecz społeczne kwestye najbardziej interesowały szlachtę polską. To zainteresowanie się nie było oparte na gruncie partyotycznym, altruistycznym, wyłącznie ideowym, lecz przybrało charakter wysoce egoistyczny, czego dowodem niechaj będzie walka o Statuty Nieszawskie. Zdobyte one były w takiej chwili, kiedy nad interesami partyjnymi musiały wziąć górę ogólnopństwowe, i wtedy to szlachta wykazała, że do spraw politycznych nie przywiązywała wielkiej wagi, skoro narażała wojsko na porażki ze strony krzyżaków. Na przełomie XV—XVI w. zachcianki szlache-

1) Konst. bydż. z r. 1520, Vol. Leg. I, 393, a także Corp. iur. pol. (Balzer), III, § 242, str. 607, art. 4.

2) Kutrzeba, op. cit. 148—9, 153.

3) Vol. Leg. I, 502, Kutrzeba, ibid., 152. Możliwym jest, że w sprawie rzekomego dalszego funkcjonowania owego przepisu (wydanego na trzyletni przeciąg czasu) konstytucyi z r. 1532, da się przeprowadzić analogję z ewentualnem działaniem statutu z r. 1472 i po upływie wymienionego w nim terminu, t. j. po r. 1475.

kie posunęły się o wiele dalej. Ów egoistyczny ich charakter, jaki w czasie walki o statuty uwidoczniał się w dążeniu do zdobycia na królu większej władzy w państwie, począł się stopniowo uwidocznić i w innym kierunku. Szlachta nie poprzestała bynajmniej na skrzepowaniu króla w jego prawach. Uważała ona, że dla dobrobytu jej nie wystarcza odnieść zwycięstwa z góry, przeto razy swe skierowała ku stanom niższym. Łatwo było przewidzieć, że i na tem polu zwycięstwo jej nie minie. Dążąc do obezwładnienia samorządu miejskiego, oraz wiejskiego, szlachta, po stoczonych walce, domagała się przede wszystkim — i to skutecznie, pozbawienia mieszczan praw nabywania posiadłości ziemskich, oraz przykucia chłopu do roli, które udało się ostatecznie do skutku doprowadzić za Zygmunta. Król nie był w stanie walczyć z nowymi tymi objawami wszechwładzy szlacheckiej, nie zaniechał jednak prób walki o zniesienie funkcjonującego już oddawna prawa o mężobójstwie. W szlacheckich swych dążeniach, mających na celu obalenie uprawnionego bezprawia, król posiadał u boku gorącego pod tym względem zwolennika — w osobie postępowego królewicza, Zygmunta Augusta, od młodości swej wielkiego nieprzyjaciela tego prawa w ówczesnej jego postaci. O ile jednak łatwe były do przewidzenia zwycięstwa szlacheckie, o tyle też zawczasu można było zaręczyć, że szlacheckie i altruistyczne wysiłki pójdą na marne. Tak się też i stało: ku wielkiemu zmartwieniu króla i królewicza sprawa ta, wniesiona na sejm piotrk. w r. 1538, doznała sromotnego upadku.

Jakkolwiek taki był wynik szlacheckich dążeń z góry,—dlatego może niefortunnych, że sprawa, o jaką tu chodziło, powstała zbyt raptownie i nie zdołała stopniowo pozyskać sobie gruntu właściwego do agitacji wśród poważniejszych umysłów szlacheckich—można było, pomimo to, nie dawać jej za wygraną, należało jeno, w celu pozyskania szerszego ogółu, wybrać drogę spokojniejszą i dłuższą, lecz może i skuteczniejszą. W Polsce ówczesnej trudno się było spodziewać, że dążenia kulturalne, na taką drogę skierowane, wezmą obrót nadspodziewany, a dla reformy pożądaną,—bądźcobądź praca ta mogła przynajmniej poruszyć te umysły, do których uczucie miłości bliźniego zbyt rzadko zaglądało. Do nowej akcji została powołana nasza literatura. Zmobilizowała ona siły swe do walki w imię sprawiedliwości i zarządziła energiczną wyprawę pod wodzą pisarzy z wszelkich obozów. Czekająca ich praca o tyle trudniejsza, o ile niesprawiedliwe prawo więcej lat sobie liczyło. Oczywiście, że z biegiem czasu szlachta coraz bardziej się oswajała ze swem stanowiskiem uprzywilejowanym, nadto

sięgała wciąż po nowe na tem polu zdobycze. Łatwiej więc było Ostrorogowi nawoływać do zniesienia prawa o mężobójstwie—oczywiście, gdyby chciał był to uczynić,—aniżeli autorom, występującym na przełomie w. XV—XVI; tym ostatnim zaś—łatwiej, aniżeli pisarzom, którzy za sobą mieli wspomniany sejm z r. 1538, kiedy to dążenia króla poniosły porażkę. Jeżeli jednak zechcemy wyjaśnić sobie powody omawiania na wielką skalę owej kwestyi społecznej w literaturze polskiej w. XVI,—omawiania tak jaskrawo opozycyjnego w stosunku do prawa o mężobójstwie—to objaw ten winniśmy złożyć przedewszystkiem na karb ówczesnego wybujałego ruchu politycznego, z wyraźnie zaznaczonym pierwiastkiem przeciwwstanowym; pozatem zaś—również na karb ogólnego rozwoju literatury, w której ów ruch się odzwierciedlił.

Niepodobna byłoby objawu wskazanego wytłumaczyć w ten sposób, że wśród tak poważnej ilości pisarzy, jakich literatura nasza w w. XVI posiadała, mogli znaleźć się i tacy, co żądali reformy prawa o mężobójstwie: należy wszak pamiętać, że żądania takie w ówczesnej literaturze polskiej przybrały charakter zgoła symptomatyczny i na tle innych zagadnień posiadały znaczenie niepowszednie. Dziwnym trafem, smutny dla sprawiedliwej części społeczeństwa rok 1538, który mógł być ją natchnąć apatją, oraz pozbawić nadziei lepszej przyszłości—wywołał—on sam bodaj w większym stopniu, aniżeli czynniki inne—chmurę protestów przeciw bezprawiu, zastosowywanemu względem stanów niższych. Pisarze, zamiast przeczuwać, że ich nawoływania w tym kierunku, nim przebrzmia, zostaną marnie rozwiane, jeden po drugim zdobywali się na nie z wiarą, jeżeli nie w potężny, to bądźco bądź w dodatni ich skutek. Jakkolwiek nasi szermierze literaccy przewidywali niewątpliwie, że szlachta z pogodnem obliczem nie będzie odczytywać ich uwag, ani—że ich akcyja cudów dokonać nie zdoła, to jednak wiara w dobrą sprawę musiała podszeptywać im, że zabiegi szlachetne, choć może nie natychmiastowo, to jednak bodaj w przyszłości dalszej osiągną skutek dodatniejszy, tymczasem zaś przygotowują grunt, obudzą i umoralnią społeczeństwo i władze, oraz znajdą przytułek w sercach, które może dlatego nieraz trwały w grzechu, że zbyt go nie zgłębiały i zbyt przywykły do niego. A nawet gdyby pisarze nasi całkiem nie wierzyli w pożądaný skutek swej akcyi na tem polu, to jednak nie mogli milczeć z zasady: winni byli przed światem cywilizowanym wykazać, że nie cała Polska przyklaskiwała niesprawiedliwości, sankcyonowanej przez prawo, lecz że, przeciwnie, posiadała zastęp ludzi, co z największem oburzeniem na nią spoglądali.

Nietylko prawo o mężobójstwie podtrzymywało słupy wolności szlacheckiej, o której, niestety, tylko z sarkazmem możemy wspominać. Literatura musiała być zająć wiele placówek opozycyjnych w stosunku do przywilejów i roszczeń szlacheckich. Występując przeciw nim, powinna ona być bezwzględnie usunąć wszelką obawę moralną o opinię szlachty: to, co wymagało reformy, stykało się przeważnie z wszechwładzą szlachecką, a zatem, gdyby który z pisarzy, z obawy, że dzięki swej otwartości narazi się na nieprzychylność ogółu szlacheckiego, uważał za możebne przemilczeć o szerszych bezprawiach, przez to samo musiał oczy zamykać na przeważną część reform. Również, gdyby poczytywano za stosowne odwracać uwagę od rozmaitych wad w organizmie państwowym dlatego tylko, że były one przez rzeczywistość uznane, należałoby w takim razie wogóle dać za wygraną myślom o szerszych reformach, gdyż polegają one zazwyczaj nietylko na stwarzaniu nowych form, lecz przede wszystkim na przekształcaniu starych. Nie wzdragając się przed energicznym piętnowaniem zjawisk, ujemnych dla dobra ojczyzny, literatura w. XVI zachowała swe stanowisko samodzielne zarówno przy zetknięciu się z prawem o mężobójstwie, jak i z przegraną sprawą, wszczętą przez króla na sejmie w r. 1538. Przeczuwając zaś, że chęć obalenia ówczesnego prawa o mężobójstwie szlachta wytłumaczy sobie, jako targnięcie się na jej wolność, literatura przez usta Górnickiego rzuciła jej gorzką prawdę w oczy, mówiąc: „Wy nie umiecie używać wolności, trzeba się bać, iżby jej wam Bóg nie odjął. Macie wy wszystkiego dosyć, Polacy ... ale dwu rzeczy ... u was skąpo: wstydu a sprawiedliwości“¹⁾.

Głębsze umysły w Polsce były przeświadczone, że przywiązanie szlachty do prawa o mężobójstwie powstało przeważnie jako wynik jej fałszywego poglądu na wolność. Przede wszystkim więc literatura musiała wyświecić pojęcie o wolności i dowieść szlachcie, iż bałamuci siebie samą, oraz innych, podając pod płaszczykiem swobody jawną niesprawiedliwość. Nie jest swobodą taki stan rzeczy, co do zamętów prowadzi, opiera się na prawach niesprawiedliwych i daje możność uchylecia się od sądu mocniejszemu, który skrzywdził słabszego lub biedniejszego²⁾. Mówimy, że szczycimy się swą wolnością, która nic równie rozległego gdzie indziej sobie nie znajdzie. Jest to atoli uczucie fałszywe, z owej bowiem wolności wyłącznie korzysta szlachta, niższe zaś stany nie

¹⁾ *Rozm.* III, 115.

²⁾ *Rozm.* I, pocz.

doznają jednakiej sprawiedliwości w sądach, ani w karach. Tam, gdzie wyżsi bezkarnie mogą krzywdzić niższych i słabszych, oraz prawnie im przodują, tam panuje nie swoboda, lecz niewola¹⁾. Wtedy tylko, jak powiada Frycz, zasada prawdziwej wolności znajdzie swe zastosowanie, gdy prawo pocznie do wszystkich tym samym głosem przemawiać; czy zaś może być dla państwa coś równie szkodliwego, jak różnice stanowe w prawach i karaniu, t. j. stan rzeczy, jakiego doświadczała Polska ówczesna, gdzie, jak wskazuje tenże Frycz, człowiek pospolity był przygnieciony przez nadmiar niewoli, a szlachta bujała z nadmiaru wolności²⁾. W imię jakiejże to zasady, pyta Frycz, a za nim i Warszewicki³⁾, dzieją się dla jednych krzywdy, dla innych zaś predyspozycje? Na mocy jakiejże to zasady poniewierani są ci, co stanowią ważny czynnik w sprawach państwowych, służą ojczyźnie wedle możliwości, a bynajmniej nie gorzej, jak szlachta. Państwo nie może kwitnąć, opierając się wyłącznie na niej; widzimy jednak, iż bez wahania poświęca ono gardła tych, bez których usług obejść się nie może. Frycz, który nieraz w myślach swych zagłębiał się w przeszłość, przepowiadał, że taki stan rzeczy, po dłuższem obezwładnieniu uczuć ludności, zdoła wywołać objawy, które mogą państwo narazić na znaczne szkody.

Literatura, kreśląc obrazy smutnej ewentualnie przyszłości, częstokroć dla przeciwstawienia przytacza obrazy z lepszej przeszłości, gdy społeczeństwo bardziej dbało o treść człowieka, aniżeli o jego szatę zewnętrzną, bardziej o pożytek, który ten czy ów zdoła państwu przynieść, aniżeli o to, jakich posiada przodków. Teraz, mówi Petrycy, wobec nadawania znaczenia stanowi, pochodzeniu człowieka, zewsząd usuwają zacnych i uczonych ludzi, skoro okaże się, że nie należą do szlachty; dawniej inne były czasy — dla otrzymania wyższego stanowiska wymagano stopnia doktorskiego i wogóle — wiedzy⁴⁾.

Prawo o męźzobójstwie oburzało szersze koła pisarzy polskich w. XVI, gdyż rozumieli oni, że niedość jest prawa zebrać i sko-

¹⁾ Wolan, *De libertate politica seu civili*, (1572) wyd. Tur., rozdz. VI, 20 — 22.

²⁾ *O popr. Rzpltej*, ks. o prawach, rozdz. III, 174 sq., X, 194.

³⁾ *De optimo statu libertatis*, Crac. Laz. 1598, 28 — 30. Będąc absolutystą w swych zapatrywaniach na monarchję, Warszewicki uznawał jednak politykę demokratyczną, wiedział bowiem, jaką podporę państwo znajduje w ludzie.

⁴⁾ *Polityki Arystotelesowej... księgi ósme*, Krak. 1605, ks. V, 118: Por. tu przedtem u nas przytoczone zdanie Frycza o dobrych starych czasach, gdy prostaczkowie zostawali biskupami.

dyfikować, należy je nadto zredagować w ten sposób, aby się stały źródłem sprawiedliwości bezwzględnej. Oczywiście, że w zdaniach, wygłaszanych o tej sprawie, natrafiamy przede wszystkim na poglądy ogólniejsze, zasadnicze, nie ogarniające szczegółów. Pochodzą one zarówno od pisarzy, pracujących specjalnie nad zagadnieniami prawnymi, jak i ze strony tych, co owe zagadnienia poruszali raczej przygodnie. Spostrzegamy to np. u Skargi, który nie mógł w swych kazaniach dawać projektów szczegółowych, oraz roztrząsań, miał bowiem na celu kreslenie przed oczami słuchaczy obrazów ogólnych. Nieraz, piętnując nieład, wówczas w Polsce wszędzie panujący, musiał on również wytykać wady w prawie polskim. Powiada on tu mniej więcej toż samo, co wspomniani wyżej pisarze — o wolności. Obala kategorycznie wartość takiego prawa, co jednemu służy, innemu zaś wadzi; nie zasługuje ono też bynajmniej — jego zdaniem — na nazwę prawa, gdyż jest szczerą złością, a jako złość, winno ulegć reformie radykalnej¹⁾.

Zajmując się dorobkiem politycznym w literaturze danego okresu, winniśmy być wdzięczni i tym pisarzom, którzy, nie dążąc do gruntownego zbadania ani ujęcia rozpatrywanej tu kwestyi, nie omijali mimo to, gdzie tylko mogli, sposobności, aby wykazać ujemne swe zapatrywanie na stan rzeczy w państwie, przez ogólne bodaj zdania lub obrazy; wszak wiemy, że nieraz obrazowe przedstawienie wad, nieporządków i t. d. może odnieść skutek dodatni: w paru dobitnych słowach mieści się częstokroć sporo prawdy, połączonej z ironią zjadliwą. Nadzwyczaj obrazowe porównanie, dotyczące prawa polskiego i sprawiedliwości, znajdujemy u Reja. Wytykając ogólny brak sprawiedliwości w Polsce, powodujący skargi ustawiczne, połączone ze łzami uciśnionych, czyni on — niejako za przykładem Frycza — nadzwyczaj trafne spostrzeżenie: „Sprawiedliwość naszą zową pajęczą siecią, którą byk przebiję, a nędzna mucha, uplotszy się, uwikławszy się... idzie z kijem, będąc, do domu, ręce załomiwszy“²⁾. Podobnymiż słowy piętnuje sprawiedliwość polską i „Proteus“, powiadając, że

Gdzie jest prawo, jako pajęczyna,
Sieci targa kto możny, uwiąźnie chudzina³⁾.

Skoro tacy już pisarze, jak Rej i inni, korzystali ze sposobności, aby słowo prawdy wyrzec o sądownictwie polskim,—

¹⁾ *VII Kaz. sejm.* (wyd. II, Chrzano wskiego), str. 351.

²⁾ *Spólne narzekanie*, ed. cit., rozdz. IV, 13; tegoż *Przemowa krótkka do poczciwego polaka stanu rycerskiego*, ibid., 105.

³⁾ *Bibl. pis. polsk.* N. 8, str. 23. (Wyd. Wisłockiego).

to naturalna, że ogólną jego krytykę, oraz zasadnicze pod tym względem żądania, znajdziemy u prawników-polityków, jak np. u Frycza, Przyłuskiego, oraz u Petrycego. Jakkolwiek tym uczonym specjalistom przyświecały już i nieco inne zadania, uważali oni nieraz za stosowne podkreślać ogólnikowo konieczność przestrzegania zasad sprawiedliwości. Jeżeli Rejowi, oraz autorowi „Proteusa“ chodziło w danym razie o obrazy, to uczonym prawnikom — o ogólne założenia zasadnicze: z nich mogli byli korzystać bądź dla dalszych dedukcji, bądź też przy omawianiu kwestyi poszczególnych z tejże dziedziny, a takie przypominanie zasad kardynalnych posiadało bezwarunkowo pewne znaczenie. Owe nawoływania o charakterze ogólniejszym dadzą się zreasumować w zasadzie następującej: niechaj do wszystkich bywa zastosowywana sprawiedliwość jednakowa; o rzeczach podobnych należy ułożyć prawa podobne, czego wynikiem ma być jeden wyrok dla spraw jednakowych; prawo ma na celu dobro pospolite—dla wszystkich winno być jednakowo pożytecznym, nie folgując jednemu w stopniu większym, aniżeli innemu; prawo jest to język państwa całego, który jednym głosem przemawia, rozkazuje i kary jednakie wyznacza, bez względu na to, czy to będzie bogaty, czy biedny¹⁾. Wobec tego, że przy wygłaszaniu takich zasad ogólnych autorzy nasi kierowali się względami specjalnymi, nie dotyczyli tu prawa o mężobójstwie, niezawodnie jednak i w tym zespole bezprawia, jaki w Polsce widzieli i jaki wytykali społeczeństwu, w myśli swej musieli poświęcać bodaj czy nie najpierwsze miejsce owemu prawu, jako najbardziej sprzecznemu z elementarnymi wymaganiami sprawiedliwości²⁾. A że tak być musiało istotnie, przynajmniej u owej drugiej kategorii pisarzy, świadczy fakt, iż bynajmniej nie poprzestawali oni na tych nawoływaniach ogólnych; nadto poruszali kwe-

¹⁾ Frycz, op. et lib. cit., rozdz. III, 175, XXI, 241; Przyłuski, lib. IV, cap. IV, 631; Petrycy, przyd. do ks. III, 312.

²⁾ To, co słyszeliśmy z ust autorów wymienionych o niesprawiedliwości w Polsce, da się zastosować zarówno do ustawodawstwa, jak i do procesu sądowego. Co się tyczy drugiego, to sędziowie, chcąc dogodzić możniejszemu, oraz silniejszemu, nieraz samowolnie przekraczali literę prawa, nieraz zaś czynili predyspozycję na korzyść silniejszego, kierując się władzą, nadaną im przez prawo (jak to częstokroć zachodziło w wymierzaniu wyroków śmierci za mężobójstwo) w tych razach, gdy ono samo dokładnie nie ustanawiało kary, pozostawiając ją decyzji sędziów. Prawdopodobniejsza, iż Rej, oraz autor „Proteusa“ mieli tu na myśli sądy; nie wykluczamy jednak możliwości, że mówili i o prawie wogóle; bądźcobądź porównanie, jakie przytaczali, będzie też nad wyraz trafne, gdybyśmy je zastosowali i do pewnych artykułów prawa.

stye bardziej konkretne, nieraz roztrząsając je nader szczegółowo. O ile pierwsze zawsze było piękne i wzniosłe, o tyle ostatnie mogło posiadać większe widoki osiągnięcia rezultatów dodatnich i dla tego było bardziej pożądane. Taką kwestyą, bardziej konkretną, a wymagającą dokładnego jej zbadania, była przedewszystkiem kwestya, dotycząca prawa o mężobójstwie.

Nie wszyscy, atoli, pisarze, badając ją, zgłębiali ją do dna; w roztrząsaniu jej możemy poniekąd stwierdzić to zjawisko, jakie przed chwilą wykazaliśmy w zakresie nawoływań ogólnych, dotyczących uwzględniania zasad sprawiedliwości.

Dążenia demokratyczne do zniesienia niesprawiedliwego prawa o mężobójstwie nie były pierwszym owocem szlachetnych umysłów w. XVI. Początek na tem polu dał wiek XV, i to nie w osobie polaka. Był nim Kalimach. W przypisywanych mu „Radach“ nie zgłębia on poruszonych tam kwestyi, lecz daje ogólnikowy szkic reform. Jest wrogiem stanowczym prawa o mężobójstwie i radzi królowi „statuta o szacowaniu głowy *plebeiorum* znieść, gdyż postronni z tego się śmieją, zaś statut *de homicidiis nobilium* abrogować, a *poenae* ukazać *secundum ius divinum*“. Nadto dodaje, że król wogóle winien bronić ubogich od krzywd ze strony bogatych¹⁾. Opuszczając Kalimacha, musimy tu uczynić skok dość znaczny, gdyż teraz skierujemy uwagę naszą na połowę wieku XVI. Od Przyłuskiego, jako wytrawnego prawnika, oraz kodyfikatora, moglibyśmy spodziewać się zarówno bardziej stanowczego napiętnowania ówczesnego prawa o mężobójstwie, jakoteż i szczegółowego projektu nowego prawa. Cóż jednak widzimy? Jakkolwiek w sposób odmienny napada na to prawo, aniżeli Kalimach, jest on nawet mniej od tamtego bezwzględny, a niestety kwestyi szerzej nie ogarnia, poprzestając jednocześnie na krytyce. Zwraca on mianowicie uwagę na artykuł z ustawodawstwa Wiślickiego, omawiający zabójstwo kmiecia, popełnione przez kmiecia, i napada na zawarte tam postanowienie, orzekające, iż zabójcę czeka kara śmierci, gdyby nie był w stanie zapłacić główszczyzny. Zdaniem Przyłuskiego, prawo to jest niesprawiedliwe: skierowano je przeciw niezamożnym, dogadzając przez to bogatym, dla których głów-

1) „Rady“ w Hist. lit. polsk. Wiszniewskiego, III, 458. Powoływano się na opinię osób postronnych wielce jest charakterystyczne dla przebiegłego humanisty. Na mocy tego moglibyśmy zwątpić o szczerości autora, gdyby ostatecznie nie wstawiał się od siebie za niższymi, oraz gdyby samo prawo o mężobójstwie nie było tak potworne, iż chcąc niechcąc, usposabiało przeciwko sobie.

szczyzna za głowę kmięcia była błahostką; prawo takie, w danym wypadku niesprawiedliwe, z biegiem czasu powinno wywierać wpływ, coraz bardziej demoralizujący, gdyż człowiekowi zamożnemu popełnienie zabójstwa nic nie będzie szkodziło, skoro wie, jak nieznaczna kara czeka go za nie¹⁾. Mówi to Przyłuski, dając się tu wyprzedzić Kalimachowi, który — po pierwsze — ogarnął całość, nie część rzeczy, powtóre zaś wystąpił z projektem, acz ogólnikowym, lecz daleko sięgającym i stanowczym. Skądinąd Przyłuski zasługuje z naszej strony na pobłażliwość: nie zapominajmy, w jakich warunkach wygłaszali swe myśli autorzy inni, np. Frycz, w jakich zaś — Przyłuski; nie możemy go z byt winić, skoro wiemy, że nie miał on możliwości w Zbiorze praw występować z szerokimi i dokładnymi projektami, w większości zaś wypadków musiał poprzestawać na komentarzach do artykułów poszczególnych. Pomimo to, byłby mógł być niezawodnie mniej lakoniczny — bodaj w kwestyi tak ważnej, jak obecnie przez nas rozpatrywana.

To, czego nie dokonali inni pisarze dla prawa o mężobójstwie, wynagrodził nam Frycz. Zbadał on kwestyę szczegółowo i przedstawił współczesnym nietylko rozległy obraz bezprawia i niekonsekwencji, jakie wynikały z owego prawa, lecz, co najważniejsza, a bez czego wszelkie opisy i krytyki tracą zwykle na swej wartości — opracował dla nich projekt reformy tego prawa. Jeżeli, wobec zdania, jakie z zakresu tejże materii słyszymy z ust Kalimacha, nie możemy powiedzieć o Fryczu, iż pierwszy wystąpił przeciwko prawu o mężobójstwie²⁾, niewątpliwie jednak musimy złożyć hołd należny naszemu politykowi w. XVI i postawić go na czele pisarzy, walczących zarówno przeciw owemu prawu, jak i wogóle przeciw wszelkiemu bezprawiu i nieporządkom. Wielki ten szermierz, obdarzony rozległą wiedzą, oraz pobudkami ideowymi, wiedział, że zbudowanie trwałego gmachu — zaprowadzenie w państwie porządku, przy którymby prawo i sprawiedliwość były pojęciami równorzędnymi — jest niepodobieństwem, skoro się wyłącznie operuje ogólnymi acz wzniosłymi zasadami, lub radami do-

¹⁾ Przyłuski, lib. I, cap. XVII, 329.

²⁾ Poniekąd może też ulegać wątpliwości, czy na wzór prof. Tarnowskiego (Pis. pol. I, 178), mamy prawo twierdzić, że Frycz był pierwszym pisarzem, który przeciw prawu o mężobójstwie „tak jawnie i tak głośno wystąpił“, skoro pod r. 1511 nasi bibliografowie, a również Czacki, podają dziełko Leon. Coxus'a „*De homicidiis plebeorum*“. Tylko, niestety, istnienie dziełka nie jest całkiem stwierdzone. Estreicher, podając rok 1511. nie jest jednak pewien jego wiarygodności.

rywczemi, czy też ostatecznie projektami, daleko sięgającymi, lecz nierealnymi; wiedział on, że nie można przystępować do budowy gmachu, skoro nie posiadało się w głowie ogólnych jego zarysów, oraz samego założenia—fundamentu. W danym wypadku dla twórcy gmachu fundamentem owym musiał być pogląd na zadania, jakie powinny przyświecać prawu wogóle, zarysami zaś, wyłaniającymi się z fundamentu, musiało być przekonanie o niezbędnym usunięciu różnic stanowych, w szczególności zaś w prawie o mężobójstwie. Zawartością zaś gmachu, innymi słowy — samym gmachem, byłoby nowe prawo. Takiego prawa nowego, coby posiadało moc obowiązującą, Frycz nie mógł ułożyć, nie był bowiem do tego oficjalnie upoważniony, musiał więc poprzestać na skreśleniu go w projekcie. Ewentualne zrealizowanie go jest też dla nas kwestyą uboczną, gdyż wiemy, że musiały być w takim razie zastosowane zasady jednakowe, poglądy i myśli, jak i w projekcie, — a to jest dla nas najważniejsze, skoro chodzi tu przede wszystkim o stan literatury i jej rozwój pod względem politycznym, nie zaś o te zdobycze realne, jakie otrzymać mogła kultura.

Jak poważnie Frycz zapatrywał się na sprawę, co go obchodziła, oraz jak wielkie do niej przywiązywał znaczenie, świadczy fakt, że nie uważał za możliwe poruszyć jej pomiędzy innymi kwestyami, lecz—on jeden, z pomiędzy autorów, znanych nam ze swych dzieł, — poświęcił prawu o mężobójstwie dzieło całe *Orationes de poena homicidii*. Przez nawoływania ogólne można było nieco rozbudzić społeczeństwo, nie było to jednak dostateczne — należało je nadto pouczyć. Lepszego zaś mistrza, nad Frycza, nauka owa nie mogła być sobie znaleźć. W walce o zniesienie prawa o mężobójstwie Frycz pozostanie głównym szermierzem, lecz nie wyłącznym, jest on figurą centralną, wokół której grupowali się pracownicy drobniejsi: oni to opracowywali i wykonywali przeważnie poszczególne, mniejsze części gmachu projektowanego. Przekonał się już poniekąd, że oni to uprawiali grunt pod prawo o mężobójstwie, oni pracowali nad fundamentem, poruszając zasady, jakie wogóle powinny być przyświecać prawu i na których winno ono spoczywać; czy to wreszcie—posuwali się oni dalej i w zarysach ogólnych poruszali kwestyę o mężobójstwie w prawie polskim, krytykowali jej stan obecny, oraz przedstawiali najogólniejsze dezyderaty w sprawie reformy owego prawa, — a nadto, jak zobaczymy, niektórzy z nich obierali sobie pracę konkretniejszą, podając części projektu nowego prawa. Wśród tych pracowników drobniejszych nie spostrzegamy natomiast dążeń do systematycznego i dokładnego zbadania, oraz opracowania bodaj części

owego projektu; niektórzy z nich potracali nawet nie o jeden szczebel, atoli ich praca przybierała charakter pobieżny i przygodny, co bynajmniej nie może być usprawiedliwione przez to, że kwestyę o mężobójstwie poruszali w dziełach, poświęconych kwestyom rozmaitym. Dlatego też, jakkolwiek nie można bynajmniej odmawiać znaczenia takiej pracy, nie mogła się ona równać tej, jakiej się podjął Frycz, twórca całkowitego, a obszernego projektu. Nic też dziwnego, że o ile pierwsza w oczach społecznych i potomnych bezwarunkowo była mniej dostrzegalną, o tyle druga, którą rozwinął autor dzieła „O poprawie Rzpltej“, wzniosła mu trwałe pomniki w dziejach literatury, oraz kultury polskiej.

Zgłębiając *Orationes* Frycza, oraz *księgę o prawach* (w dziele „O poprawie“), przekonywamy się, jak dokładnie zbadał on ową kwestyę, z jakimi szczegółami ją opracował i jak zadnego ze wskazanych przez nas szczebli nie ominął. Wspomnieliśmy już, jaką Frycz wyznawał zasadę najogólniejszą, coby posłużyła za fundament do sprawiedliwego prawa o mężobójstwie. Przechodząc do szczebla następnego, na tle którego musiały się zarysować podstawy nowego prawa, Frycz uważał za niezbędne wykazać, jak się wówczas istniejące prawo przedstawiało i do jakiego spaczenia doprowadziło zasady sprawiedliwości.

Najpotworniejsze przestępstwo, jakim było zabójstwo rozmyślne, — w Polsce za takie uważane nie było, skoro przeważnie pociągało za sobą karę pieniężną. Frycz słusznie upatruje w tem niesprawiedliwość potrójną: przedewszystkiem kara pieniężna kwalifikuje niewłaściwie sam rodzaj przestępstwa; pozatem wynika ona z istniejących w państwie różnic stanowych; ostatecznie zaś kara ta demoralizuje w najwyższym stopniu przestępcę, o ile jest on człowiekiem zamożnym.

Krótką, lecz nader słuszną a obrazową charakterystykę kwalifikacyi przestępstw w prawie polskim podaje Bielski w wierszach następujących:

Więtsza wina w statucie, gdy kto drzwi wybije,
Niż gdy jeden drugiego umyślnie zabije.

o parę zaś wierszy wstecz powiada:

Jeśli to rzecz pobożna, powie statut o tych:
Człowiek za dziesięć grzywien, szkapa za sto złotych¹⁾.

¹⁾ *Rozmowa... dwu baranów*, 51. W tymże sensie przemawia też Ciesielski w swej *Oratio* (Czubeck, 130).

W pierwszym wypadku autor oburza się na to, że napaści i gwałty są obłożone sroższymi karami (co zawsze pociągało za sobą karę śmierci), aniżeli mężobójstwo; w drugim ironizuje z powodu przywiązywania ponadto większej wagi do kradzieży, aniżeli do mężobójstwa.

Pierwszego wypadku Frycz nie porusza, zatrzymuje się zaś specjalnie na kwalifikacyi kradzieży i powstaje przeciwko wymierzaniu za wszelkie złodziejstwo nietylko wyższej kary pieniężnej, lecz wprost kary śmierci, natomiast zaś — nakładaniu grzywny za stokroć gorszy czyn—co, zdaniem Frycza, świadczyło, że życie człowieka mniej się cenilo, aniżeli jego własność¹⁾. Kara pieniężna za

¹⁾ Op. et lib. cit, rozdz. X, 188 sq.; jego z *Prima oratio de poena homicidii* (Lascius) 1543, Viet., C III sq. W drugiej mowie Frycz powiada, że jeżeli takie różnice w karach za kradzieże, oraz za zaborstwa są ustanowione przez ludzi doświadczonych, to postępek taki zasługuje na to, aby go nazwać niegodziwym. Niesprawiedliwości tego rodzaju kar wytyka też Górnicki (Rozm. II, 42—45). Orzechowski również skorzystał ze sposobności, aby zabrać głos w sprawie, interesującej ówczesnych pisarzy polskich. Z tego, co wygłosił w swej *Oratio funebris* na śmierć Zygmunta I (1548), widzimy, że jej autor zamierzał obszerniej, a może i specjalnie, zabrać głos o prawie o mężobójstwie. Zamiar ów najwidoczniej nie został przezeń wypełniony, i Orzechowski pozostał zapewne na tem, co wypowiedział w mowie wskazanej. Krótki jest stosunkowo ustęp, w którym kwestyę daną poruszał, dla nas atoli jest on podwójnie charakterystyczny. Chodziło tu Orzechowskiemu o wykazanie wielkiego postępu, jaki się uwidocznił w ekonomicznym stanie państwa za panowania Zygmunta I, w porównaniu z tem, co było za jego poprzedników. Popierając dowodem swój wniosek, autor zatrzymuje się też na prawie o mężobójstwie i powiada, że kara, jaką niegdyś prawo postanowiło za głowę szlachcica w ilości 100 grz. (?), na owe czasy niezawodnie była czymś ciężkim, w połowie zaś w. XVI, dzięki rządóm Zygmunta I, nic ona nie znaczyła; pozatem, powiada Orzechowski, prawo orzekło, że złodziej za grosz skradziony podlega karze śmierci — obok tego zaś życie szlachcica cenilo się na grzywny. Wśród nowych więc warunków ekonomicznych, dodaje autor, prawo przyrównywało ludzi do zwierząt, które rzeźnik zakupywał na targu i dostarczał do jatek. Z przytoczonych tu myśli Orzechowskiego wnioskuje, że 1) przy poruszaniu kwestyi o mężobójstwie bynajmniej nie stoi on na gruncie zasad ani demokratycznych, ani ogólnoludzkich, i jako w przyszłości wierny rzecznik interesów szlacheckich, wtedy już złożył dowody swej jednostronności kastowej: z jego myśli wypływa wniosek, że różnica pomiędzy szacowaniem głowy szlachcica a plebejusza bynajmniej go nie razila; 2) że tendencye, zawarte w prawie omawianem, które inni pisarze wytłumaczyli w sposób właściwy, Orzechowski przedstawiał sobie nie jako zgoła bezsensowne lub kastowe, lecz jako odzwierciedlające ekonomiczny stan państwa w pewnym okresie, kiedy to zubożenie dochodziło do takiego stopnia, że pieniądz był ponad wszystko ceniony. Natomiast, niezawodnie, możemy stwierdzić, że Orzechowski uważał (szczególniej wobec zmiany warunków ekonomicznych) za

zabójstwa rozmyślne wogóle jest całkiem niestosowna, staje się jednak zgola oburzająca, gdy bywa nierówno zastosowywana. Ludzie—powiada Frycz—powołują się na to, że Bóg dał człowiekowi życie i On jeno może je odbierać — dlaczegoż więc dają ponieść karę mniejszą zabójcy plebejusza?—dlaczego za grzech jednaki w pewnym wypadku trzeba płacić gardłem, w innym zaś główszczyzną? Jakież to poniewieranie niższych—woła Frycz—skoro ludzie, stojący na stanowisku wyższem, oraz pochodzący z wysokiego rodu, mniemają, że ich życie wyżej powinno się cenić, aniżeli życie plebejuszów. Rodzi ów stan rzeczy okropną demoralizację stanów wyższych, oraz zamożniejszych. Kara pieniężna może być straszna dla biedaka, który, jakkolwiek według prawa za pewne przestępstwo nie zasłużył na karę śmierci, będzie jednak zmuszony uleść jej wobec ewentualnej niemożności złożenia główszczyzny. Tymczasem człowiek majątny, wiedząc, że za zabójstwo rozmyślne nie spotka go kara dotkliwsza, nadal pozwoli sobie brnąć w przestępstwa, gdyż drwi on sobie z kary pieniężnej. Nader więc oburza Frycza taka kara, która jednego człowieka doprowadza do śmierci, innego zaś, przy odpowiednim zbiegu okoliczności, upoważnia do coraz to nowych występków. Prawo, określające karę jednakową dla osoby zabójcy, tylko pozornie będzie sprawiedliwe, skoro ten tylko zabójca podoła jej, który posiada większe środki materyalne, oraz, skoro taki wymiar sprawiedliwości powoduje w razie przeciwnym powstanie dwu nierównorzędnych kategorii kar, z których jedna jest względnie nieznaczną, druga — najwyższą, jaka może spotkać człowieka. A zatem kara pieniężna za zabójstwo, w zastosowaniu do stanów wyższych i ewentualnie zamożniejszych, jest jednakowo demoralizująca—czy to jako ogólna a niesprawiedliwa kwalifikacya przestępstwa, czyli też jako norma, ustanowiona w zależności od stanu zabójcy, oraz zabitego, gdyż stosunki prawnopañstwowe, dotyczące zabójstw i polegające na karach pieniężnych, niczym wogóle nie krępują bogatego, tymbardziej zaś, gdy będzie chodziło o zabójstwo plebejusza¹⁾. Opierając się na dacie powsta-

niesprawiedliwą zarówno karę, jaką nakładano na głowę szlachcica, jak i różnicę, jaką czyniono pomiędzy zabójstwem szlachcica a kradzieżą. Wobec nieposiadania pod ręką oryginału łacińskiego mowy Orzechowskiego, skorzystaliśmy z urywków, które z niej przytacza w znacznej ilości Ossoliński w Wiadom. hist.-kryt., III, 270).

¹⁾ Frycz, *Prima oratio*, D IV, E II—IV; *Tertia*, 1545 (Viet.), B; O popr. ibid., rozd. III, 170, X, 191—2. W *Oratio secunda*, wytykając szlachcie dziwaczne jej przekonania stanowe, dodaje: „*hinc vero incredibilis nobilium in plebem insolentia, dum hi. mortis metu multa ferre coguntur indigna, illi vero non alio, quam canum numero hos reputare audent*“.

nia dzieł Frycza i Przyłuskiego, możemy wywnioskować, że w ostatnim poglądzie, zgodnym u obu tych autorów, drugi dał się już wyprzedzić pierwszemu.

Dziwił się Frycz, że pomimo sympatii, jaką reforma prawa o męzobójstwie zjednała sobie u króla, niczego w tym względzie nie udało się osiągnąć; znając jednak szlachtę polską i wiedząc, że nieraz autorytet królewski bynajmniej jej nie imponował, można było wynik zabiegów ze strony króla uważać w danym razie za całkiem naturalny. W obronie prawa o męzobójstwie powołujemy się nieraz na tradycje przodków, czyż jednak, powiada Frycz, mamy przykład z nich brać, zapatrując się na złe prawa, jakie posiadali i na bezprawia, jakie czynili. Wzorować się należy na dodatnich stronach przeszłości; bądźco bądź winniśmy przykazań bożych nie gwałcić i przekazać potomstwu sprawiedliwe prawo o męzobójstwie. Obecnie zaś, mówi Frycz, prawo nie nakłada kar zasłużonych za męzobójstwa; przeto spoczywa w rękach niepewnych i najwidoczniej jest bezsilne, aby wyrugować przestępstwa, skoro prawdziwi zabójcy i napastnicy najspokojniej się przechadzają i wszędzie spotykamy się z nimi, nawet w kościołach ¹⁾.

Wspomnieliśmy wyżej, że w społeczeństwie polskim w wieku XIV—XV tkwił taki pogląd na rzeczy, iż zabójstwo winno pociągać za sobą karę śmierci. Odzwierciedlił się on też w literaturze w. XVI. Przyjrzyjmy się więc teraz, jakie to kształty pisarze nasi w. XVI nadali projektowi nowego prawa, jak się ich poglądy zarysowały, kiedy trafiły na grunt konkretniejszy; wiemy zaś, że właśnie tego rodzaju poglądy musiały przedstawiać dla życia największe znaczenie, gdyż nie tylko wykazywały wady, lecz nadto dawały środki do ich usunięcia—nie tylko krytykowały, lecz i wogóle nauczały.

Przedewszystkiem powstaje w literaturze dążność do rozróżniania rodzajów zabójstw w stosunku do okoliczności, jakie im towarzyszyły, nie zaś do osób. Okoliczności rodzaju dwojakiego—obrona własna, oraz przypadek — musiały być przeciwstawiane trzeciemu rodzajowi — rozmysłowi.

Okoliczności pierwszego rodzaju dotyczą t. zw. zabójstw, dokonanych za „początkiem“ (*ex initio*) zabitego. Już w w. XV Ostro-róg poruszał tę kwestyę i żądał, aby sprawcy takich zabójstw nie byli powoływani o rany lub o zabójstwa (rozd. XXXV). Wobec tego, że autor *M* omija tu kwestyę co do miejsca zabójstwa, mo-

¹⁾ *Prima oratio*, C II; *Oratio quarta* (1546) — patrz o tem w przedmowie do króla, oraz w samej mowie.

zna przypuszczać, że bynajmniej nie miał wyłącznie na myśli zabójstw, popełnionych w obronie własnej na drodze, lecz że je w rubryce „zabójstw w obronie“ musiał uogólniać. Niestety, Ostroróg nie zaznacza, czy zabójca tego rodzaju ma całkiem nie podlegać karze, czy też ma być nań nakładana pewna, do danego czynu specjalnie zastosowana, kara, bodaj jeno w postaci główszczyzny. Możemy jednak raczej powątpiewać, czy autor *M* o niej myślał, główszczyzna bowiem była nietylko odszkodowaniem, lecz i wykupieniem się od kary śmierci. Przypuśćmy np., że popełniający zabójstwo w obronie własnej nie mógł zapłacić główszczyzny—w takim razie musiała go chyba czekać inna kara, wszak całkiem by mu jej nie darowano. Takie zaś postępowanie prawne względem zabójcy *ex initio* nie byłoby z pewnością zadośćuczyniło żądaniom Ostroroga. Naszym więc zdaniem, wiarogodniejsze będzie przypuszczenie, że skoro autor *M* powstaje przeciwko uznawaniu takiego zabójcy za winowajcę, to chce uwolnić go od wszelkiej kary i że bynajmniej nie myśli oceniać zabójstw i ran, uczynionych w obronie, na modłę wyżej omawianej przez nas i późniejszej od *M* konst. piotrsk. z roku 1496, która, pomimo to, iż określa mężobójcę w danym wypadku *minime esse reum homicidii* i uwalnia go od kary więzy, nakłada jednak nań, stosownie do miejsca, w jakim zabójstwo zostało popełnione, główszczyznę w kwocie 60, albo 120 grz. W postanowieniu tem widzimy pewną niekonsekwencyę wobec zawyrokowania przez nie o braku w tych wypadkach winy po stronie zabójcy. Zbytńia lakoniczność, co nieraz otwiera pole do domysłów i którą autorowi *M* nieraz możemy zarzucić, nie pozwala nam, niestety, stanowczo odrzucić przypuszczenia o ewentualnem istnieniu łącznika pomiędzy omawianym rozdziałem *M*, a właściwym artykułem konstytucyi z r. 1496. Niewątpliwie jednak będzie stosowniejsze, jeżeli zamiast łączenia żądania Ostroroga z konstytucją — i co za tem idzie, upatrywania owej niekonsekwencyi i w *M*—zestawimy je, oraz połączymy ideowo z poglądem Frycza; jakkolwiek w dziele „O poprawie“ wygłasza on pogląd dość ogólnikowy, polegający na tem, że folgi mogą być wyłącznie dawane za zabójstwa przygodne, oraz popełnione w obronie własnej, natomiast w pierwszej swej mowie powiada, że zabójcę „za początkiem“ należy zwalniać od wszelkiej kary—Frycz niezawodnie usuwał tu możność zastosowywania główszczyzny, uznawanej wszak za karę¹⁾.

¹⁾ *O popr.*, *ibid.*, X, 189—190; *Prima oratio*, B III. W takim razie obadwaj autorzy zgadzałyby się z pierwszą jeno częścią omówionego art. konstytucyi

Wspomnieliśmy przed chwilą, że do zabójstw, zasługujących na folgę, Frycz zalicza też zabójstwa przygodne¹⁾. Co się zaś tyczy rozmyślnych, to powinny one, zdaniem Frycza, ściągac na siebie karę najsrozsza—aby w ten sposob stalo się zadość zasadom sprawiedliwosci i aby na przyszłość czyny takie nie demoralizowaly przestępców. Chcąc swym rodakom bardziej trafic do przekonania, powoluje się on tu na przykazania boskie: *quicumque effuderit humanum sanguinem, fundetur sanguis illius, siquidem ad imaginem Dei factus est homo*. Ludzie również postanowienia zgodne wydawali; nie ulega też wątpliwosci, że normę „*ut interfector interficiatur*“, należy uważac za najsprawiedliwszą. Że Frycz ma tu na myśli zabójstwa rozmyślne, przekonywamy się o tem z następujących jego słów: *non accipietis praetium ab eo qui reus est sanguinis, sed statim et ipse moriatur*²⁾.

Zasadę tę najzupełniej podzielają i inni pisarze, jak Ciesielski, Wolan (tylko, niestety, jak to już zaznaczył prof. Tarnowski, Wolan osłabia swój szlachetny pogląd takim argumentem, że prawo o męzobójstwie jest sprzeczne z zasadami wolności szlacheckiej), Petrycy, oraz po części Górnicki³⁾. Zgodnie z omówioną tu zasadą,

piotr., określając zabójcę w obronie własnej, jako *homicidam casualem*, oraz *minime reum homicidii*. Bądźco bądź zdanie Frycza powinniśmy stanowczo uważac za pewien protest przeciw owej drugiej części artykułu. Zwracamy tu uwagę na tę również okoliczność, że Frycz, jak i Ostroróg, nie uwzględnia kategorii miejsc, gdzie zabójstwo zostało popełnione, podaje zaś ogólny projekt, widocznie rozszerzając go na wszelkie wypadki zabójstw *ex initio*.

¹⁾ Petrycy (op. cit., ks. IV, 463—4) uważa, że męzobójstwo przygodne nie ma być karane na gardle, o ile jest szczerze mimowolne (t. j. jeżeli nie było wynikiem bezmyślności, nieuwagi, nieuwglądania w okoliczności i t. d.); do owej kategorii, zdaniem Petrycego, nie może być zaliczone wszelkie t. zw. zabójstwo mimowolne, w wielu bowiem tego rodzaju przypadkach pewna wina ciąży na człowieku; pozatem zaś mniejszej kary dlatego nie należałoby zastosowywać do takich zabójstw, gdyż w takim razie każdy przestępca usiłowałby czyn swój podac za zabójstwo, popełnione niechcący.

²⁾ *Oratio prima*, E II—IV; też *Or. sec.*; w *trzeciej*, powołując się na wolę boską, zwraca się Frycz do biskupów z upomnieniem, aby się przyczynili do wydania sprawiedliwych praw dla męzobójców.

³⁾ Ciesielski, *ibid.*, 130—2; Wolan, op. cit., rozdz. X, 44 sq.; Petrycy, *ibid.*, 463; Górnicki, *Rozm. II*, 42—45. Ostatni z tych autorów dał tu jednak dowód niesprawiedliwego i kastowego zapatrywania się na rzeczy, skoro, wygłaszając na razie przez usta Włocha zdanie, że zabójstwo powinno być karane na gardle, każe mu niebawem czynić wyjątek dla chłopów w tym sensie, że „niechaj między temi płacenie głów będzie, i majdeburskie prawo, które się też czartu godzi, niech przy nich zostanie“,—innymi słowy, wygłaszając poglądy, wypływające ze sprawiedliwych zasad, Górnicki jednocześnie

należało następnie podkreślić, że w sprawach, dotyczących kar za mężobójstwo, winny być usunięte wszelkie względy o charakterze kastowym. Chcąc i tu wpłynąć na współczesnych przez argumentację silniejszą, Frycz ucieka się znowu do autorytetu praw boskich, wedle których życie plebejusza i życie szlachcica ceni się jednakowo, i które uznają jedną karę za zabójstwo: wszak przykazanie boskie, dotyczące zabójstw i ich następstw karnych, *omnium ordinum homines comprehendit*¹⁾. W tymże sensie nawoduje i Bielski, doradzając, aby zabójca chłop sam odpowiadał gardłem²⁾.

pozostawia chłopom prawo, o jakim sam się odzywa w sposób zgoła pogardliwy. Czy z przytoczonego dopiero co zdania mamy wnioskować, że Górnicki miał na myśli sprawy, wylaniające się z życia wyłącznie niższych stanów, a nie te, w jakich szlachcic mógł być zainteresowany, np. jako osoba poszkodowana? Możliwe, że tak. W razie zaś przeciwnym należałoby uczynić Górnickiemu nowy zarzut, gdy bowiem żąda, aby karano śmiercią za głowę szlachcica, byłby przeoczył tę okoliczność, że prawo magdeburskie wogóle nie uznawało kary śmierci za zabójstwo; nadając zaś chłopom owo prawo, musiał być przystać na taki stan rzeczy, iż chłop za zabójstwo szlachcica będzie sądzony według swego prawa i nie podlegnie karze śmierci. Bądź co bądź, obstawiając przy karze śmierci za zabójstwo szlachcica, Górnicki pozostawał tu konserwatystą w stosunku do plebsu. Co się tyczy przytoczonych przez nas wyżej poglądów Orzechowskiego na rozpatrywane tu kwestye, to należy nadmienić, że nie możemy zarzucić mu niekonsekwencji. Oburzało go istotnie prawo ówczesne o mężobójstwie, zawstydza on swych rodaków za nie i upomina, aby nadal nie tolerowali ustawy, co jeno zasługuje, aby ją poczytywano za klęskę i zarazę. Nie wygłasza on jednak w tej kwestyi, na wzór Górnickiego, zasad treści ogólniejszej, oraz propagujących idee bezwzględnej sprawiedliwości i nie czyni potem wyjątku na czyjąkolwiek korzyść. Orzechowski odrazu jest stronnicy. Nie wygłaszając *a priori* poglądów ogólniejszych, nie uważał on nawet za potrzebne określić granicy pomiędzy interesami stanów wyższych i niższych: drugie zgoła lekceważył, gdy, przeciwnie, badacz bezstronny tam właśnie winien był dostrzedz źródło największej niesprawiedliwości.

¹⁾ Jakkolwiek Frycz energicznie powstaje przeciw pierwiastkowi stanowemu w karach za mężobójstwo, możemy jednak wyrazić żal, iż może nieco za pobieżnie poruszył (*O popr.*, lib. cit. rozdz. III, 177) ten stan rzeczy, przy jakim życiu plebejusza odpowiadała kara w postaci 10 grz., zaś szlachcica—kara, przeważnie dochodząca do 120 grz. Wszak zniesienie tych różnic w karach było niezawodnie sprawą bardzo nagłą i łatwiejszą do urzeczywistnienia, aniżeli zniesienie samego prawa, niewłaściwie z zasady kwalifikującego zabójstwa przez kary pieniężne.

²⁾ *Op. et loc. cit.* Kwestyę ową porusza podobno też C o x u s w przypisywanem mu dziełku „*De homicidiis plebeorum*“, o którym C z a c k i („O lit. i polsk. prawach“, Dzieła, II, 203) odzywa się w ten sposób: „Coxus w dziełku, w r. 1511 wydanem, napominał, aby równa była kara na zabójcę chłopą jak i szlachcica“. Wzmiankę o tem znajdujemy też u prof. K u t r z e b y w *Spraw. Ak. Um.*, t. XV, N. 8, str. 6.

O ile sprawiedliwość bezwzględna nakazuje jednakże karać wszystkich za występki jednakie, o tyle, w razie ustanowienia różnic stanowych, byłaby powinna uczynić ulgi raczej na korzyść słabszych i biedniejszych, oraz, przeciwnie, wyższe kary wyznaczać na tych raczej, co krzywdzą ubogich, co są bogatsi, rozumniejsi i piastują wyższe, oraz wszelkie wogóle urzędy. Wygłaszając za przykładem Platona takie zdanie i uzupełniając je życzeniem, aby karano cięższej szlachcica, aniżeli chłopca, Frycz, jak zobaczymy, składał też pozornie pewną niejako ofiarę na ołtarzu ówczesnych stosunków prawno-społecznych;—niewątpliwie czynił to nawet bezwiednie (do przypuszczenia odmiennego nie upoważnia nas przytoczone tu przed chwilą zdanie Frycza): jednocześnie bowiem uznawał, że należałoby srożej karać napaści na urzędowe, aniżeli na prywatne osoby ¹⁾. Jakkolwiek wierzymy, że taki pogląd był wynikiem szczerzego przekonania i nie możemy nawet Frycza zasadniczo zań potępiać, musimy atoli stwierdzić, że jest on poniekąd zbliżony do potępianej przez tegoż pisarza kategorii praw, co uznawały za podlegające wyższym karom występki, popełniane na osobach, należących do wyższych stanów: będąc z zasady wrogiem różnic stanowych w karach, Frycz przez uczynienie wyjątku dla osób urzędowych, nietylko wyodrębniał pewną kategorię ludzi z ogólnej normy prawnej, lecz mimo w o l n i e, drogą uboczną uznawał przez to uprzywilejowane stanowisko stanów wyższych, gdyż one to przeważnie zagarniały urzędy w swe ręce. Jeżeli, pomimo wygłoszonej przez się zasady w zastosowaniu kar, Frycz uważał za właściwe uczynić wyjątek wskazany, to Ciesielski, nauczony doświadczeniem, musiał cofnąć się przed zajętą raz pozycją i uznać, że nie wszystko, co jest wzniosłe i sprawiedliwe, może być urzeczywistnione. Gwoli więc obyczajom kastowym, wniósł taki projekt, aby karano śmiercią, jeżeli już nie wszystkich zabójców rozmyślnych, to przynajmniej tych, *qui pyxide... occiderint nobilem* ²⁾. Na pozór zaś, w ślady Frycza, pobłażliwszego dla niższych, a pewien niejako wyjątek czyniącego na korzyść wyższych, wstąpił poniekąd Petrycy. Wygłasza on zdrowy pogląd, że większe folgi w prawach należy stosowywać względem pospółstwa: niewykształceni, prości, ubodzy duchem, bardziej, aniżeli wyżsi i rozumniejsi, zasługują na pobłażliwość ze strony prawa; obok tego jednak Petrycy uznaje również za właściwe

¹⁾ I b i d. 176—8. Bardzo możliwe, że Frycz pogląd ów wygłosił, wychodząc z założenia, iż „wszelka władność święta jest“, co też widocznie uznawał, jak to możemy wywnioskować z rozdz. XVI (i b i d. 222).

²⁾ *Oratio*, ibid.

uwzględnianie pewnych warunków, jakieby ewentualnie towarzyszyły występkom osób z klas wyższych; jego zdaniem, mogłyby zasługiwać na względność takie osoby, któreby nie tylko były w stanie pochłubić się cnotami, jakimi byli obdarzeni ich przodkowie, lecz, coby i same odznaczały się nimi i t. d.; gdyby jednak ostatniemu warunkowi nie dopisały, należałoby je karać „jako i podłych“¹⁾. A zatem w poglądach Ciesielskiego i Petrycego zachodziła tu taka różnica, że na co pierwszy zapatruje się jako na wynik konieczności zastosowywania się do warunków życiowych, u drugiego spoczywało to raczej na gruncie przekonania osobistego. Przy zestawieniu zaś ostatecznych poglądów Frycza i Przyłuskiego, nasuwają się takie wnioski, że wyjątki, czynione przez tych pisarzy w omówionych tu wypadkach, zewnątrz jeno są do siebie zbliżone, w istocie zaś pierwszy z nich podał myśl, która, teoretycznie będąc pozbawiona kastowości stanowej, przy swem wcieleniu w czyn, pomimo woli autora, mogła przynieść większe korzyści klasom wyższym, natomiast drugi zawczasu już nie zdołał ukryć pewnej pobłażliwości względem tychże klas²⁾.

Możemy przypuszczać, iż wielka akcja kulturalna, wszczęta przez naszych pisarzy w. XVI przeciw prawu o mężobójstwie, wydała pewien skutek dodatni, wprowadzono bowiem w tymże okresie do prawa polskiego zmiany na korzyść stanów niższych, np. konst. z r. 1581 podniosła główszczyznę za zabójstwo chłopca (popelnione przez szlachcica) do 30 grz. Wtedy też wydano postanowienie, skazujące wprawdzie za zabójstwo plebejusza na karę śmierci, lecz niestety zabarwione kastowością, dotyczyło ono bowiem wypadków, gdy zabójcą był również plebejusz³⁾.

Niesprawiedliwość ze strony prawa polskiego, która się najbardziej ujawniła w prawie o mężobójstwie, uwidoczniła się też w innych artykułach prawnych, mniejszej jeno wagi. Jakkolwiek Frycz był teoretycznym rzecznikiem zasad sprawiedliwości i w tej

¹⁾ O p. cit., przyd. do ks. III, 312, 324.

²⁾ Widzieliśmy, że niektórzy pisarze, jak Frycz i Przyłuski, całkiem słusznie dowodzili, że niewłaściwe oraz nierówne prawa demoralizują ludzi i umożliwiają częste zabójstwa. Pierwszy z nich (op. cit., ks. o obyczajach, rozdz. XXVII), a także Bielski („Sejm niewieści“, wyd. Wisłockiego w Bibl. pis. polsk., str. 77) w celu zapobieżenia im, występują nadto z wnioskiem realniejszym: należało wydać rozporządzenie, wzbraniające noszenia oręża, ono bowiem powoduje częste bójki.

³⁾ Zniesienia różnic stanowych w prawie o mężobójstwie, oraz ustanowienia kary śmierci za wszelkie zabójstwo rozmyślne, jak wiadomo, doczekało się prawo na Litwie w r. 1558, w Koronie zaś dopiero w r. 1768.

roli powstawał przeciw odpowiednim wykroczeniom, specjalną jednak zwracał uwagę na te wypadki, kiedy to brak sprawiedliwości niebawem pociągał za sobą pewną szkodę dla państwa, czy też dla jednostek poszczególnych. Prawo o mężobójstwie, osnute na zasadzie nielogicznej, że ludzie, wyżej stojący, posiadają stanowisko uprzywilejowane w prawie, jest dla nas probierzem, ułatwiającym wyrobienie sobie dokładnego pojęcia o tem, jakie normy prawa były zastosowywane i w innych sprawach. Nieraz istotnie przekonujemy się, że państwo polskie, spoczywające na nietrwałych podstawach prawnych, straszne było dla pionków, podczas gdy wszelki przestępca, lecz „rodowity“, znajdował poniekąd obronę w prawie. Frycz, będąc świadkiem owego stanu rzeczy, uważał za niezbędne, pomimo nawoływań do reformy prawa o mężobójstwie, wytknąć i napiętnować inne również wypadki. Przytacza on dla przykładu prawo, orzekające, iż sołtys, który przewinił, ma być wydalony. Naogół może i słuszne, prawo to staje się niesprawiedliwym, skoro środków jednakowych nie zarządza względem wyższych urzędników ziemskich: wszak musi być niebezpieczniejszym osobnik, który pozwoli sobie na nadużycia, posiadając w ręku silniejszą władzę lub obszerniejszy zakres działalności. Dla państwa więc będzie bardziej pożądane, jeżeli różne represye za nadużycia będą raczej stosowane przeciwko silniejszemu¹⁾. Frycz wogóle upomina społeczeństwo przed uciskiem biednych i chłopów i żąda srogich kar za krzywdy, popełnione względem nich, powstaje zarówno przeciw sądom patrymonjalnym, jak i przeciw prawu, wykluczającemu możliwość dochodzenia sprawiedliwości przeciwko panu ze strony poddanego; powstaje też przeciwko zarządzeniom, pozbawiającym mieszczan prawa nabywania posiadłości ziemskich. Atoli Frycz niezbyt zapewne ufał w dodatni skutek swych nawoływań, skoro musiał być uciec się do przepowiedni, że polityka, nawskroś egoistyczna, polityka ucisku i prywaty, może z czasem wydać straszny plon: niesprawiedliwości i bezprawia długo trwać nie mogą i pociągną za sobą już nie protesty platoniczne, lecz wielkie klęski, jakimi Bóg nawiedzi zarówno państwo wogóle, jak i te jednostki poszczególne, które ciągnęły korzyści z niedoli współbraci²⁾.

Poprzednio już zaznaczyliśmy, że przy zestawianiu poglądów różnych autorów, nie możemy poprzestawać li tylko na podkreślaniu objawów zgodnych; jakkolwiek nie mamy na celu przedstawienia całkowitego obrazu rozwoju zagadnień reformacyjno-poli-

1) O p. cit. ks. o praw. XXI, 241.

2) Ibid. X, 185 sq. 196, XVI, 215—216, także *Oratio quarta*.

tycznych w literaturze XV—XVI w., musimy jednak pamiętać, że wszelkie zestawienia nieraz wymagają poruszenia kwestyi, rozstrzyganych przez różnych autorów w sposób odmienny. Kierując się więc ową zasadą ogólną, pozwoliliśmy tu sobie na dotknięcie kwestyi, dotyczącej prawa o mężobójstwie, kwestyi, poruszonej w literaturze obu okresów, lecz rozstrzygniętej w sposób odrębny. Należy ona jednak do kwestyi wagi pierwszorzędnej, jej zaś rozstrzygnięcie przez naszą literaturę w. XVI, szczególnie przez wielkiego Frycza, jest zjawiskiem zbyt dla niej chlubnym, abyśmy mogli poprzestać na pobieżnem owej kwestyi poruszeniu. Dlatego to więc kwestyę, tak lakonicznie, niestety, omówioną przez Ostoroga, uważaliśmy za pożądane, wraz z pokrewnemi jej, przedstawić obszerniej. Dając szczegółowszy obraz jej szlachtetnego rozwoju w literaturze XV—XVI w., możemy stwierdzić, że o ile pomiędzy Ostorogiem, a jego bliższymi następcami w kwestyi ujednostajnienia praw wogóle zachodziła zgoda, o tyle wielka przepaść dzieliła ich w kwestyach poszczególnych, niezmiernie ważnych.

Wyprawa, zorganizowana przez naszą literaturę w. XVI przeciwko prawu o mężobójstwie, jest zjawiskiem niezmiernie doniosłym na tle stosunków, poglądów, interesów, oraz kultury szlachty ówczesnej. Wielka jednak szkoda, że literatura ta nie zechciała też pozostać na swym posterunku w sprawach, dotyczących rozdawania wyższych urzędów, ani zaprotestować przeciw wszelkim również ograniczeniom stanowym. W danym razie literatura kroczy do pewnego stopnia za życiem i za powstającymi pod jego wpływem artykułami ustawodawczymi, które w swych obostrzeniach antyspołecznych wychodziły z tego założenia, rzekomo praktycznego, że nieszlachcic poradzi sobie z powierzonymi mu wyższemi funkcjami,—dlatego więc usuwały go od nich zarówno w zakresie kościelnym, jak i w świeckim. Oczywiście, że kierowano się tu nie czym innym, jeno pobudkami o charakterze kastowym. Pewne uprzedzenia kastowe i tradycje szlacheckie zbyt głęboko weszły były w krew narodu polskiego, aby bodaj nieznacne ich części nie dotarły do szlachetniejszych nawet umysłów. W kwestyi nadawania urzędów literatura nie potrafiła zmanifestować swego zdania, całkiem odrębnego od powszechnego. Ten sam Frycz, którego znamy, jako szlachtetnego i energicznego szermierza w walce z bezprawiem, nieco się sprzeniewierzył przeciwko zasadom równouprawnienia bezwzględnego; wprowadzając bowiem do często wygłaszanych zdań, że zacność rodu, oraz szlachectwo, otwierają podwoje do urzędów, taką poprawkę, że o prawdziwym szlachectwie stanowiąc mają zalety osobiste, skądinąd uznaje za nor-

malny ówczesny stan rzeczy, na mocy którego najwyższe urzędy rozdawano wyłącznie szlachcie. Razi to nas u Frycza, bądźco bądź jednak w dziejach rozwoju naszych idei społecznych jest to objaw bezwarunkowo niezmiernie charakterystyczny¹⁾. Należy atoli wyznać, że pewne wrażenie ujemne owego poglądu nie powinno być osłabione przez nader szeroki i zdrowy sposób zapatrywania się Frycza na szlachectwo wogóle²⁾. Nie ulega chyba wątpliwości, że wymienione zdanie Frycza było wynikiem przekonań osobistych, i że nie wygłosił go w celu uczynienia dla szlachty kompensaty za projekt reformy prawa o mężobójstwie — oczywiście, Frycz nie był zdolny do spekulowania własnymi przekonaniem. Wnet się też przekonywamy, jak w tejże kwestyi Frycz a Orzechowski uzasadniali swe poglądy. Pierwszy motywuje swe zapatrywanie w ten sposób, że tylko szlachta posiada „majątności trwałe, a dobrze ugruntowane“, pozatem zaś „nie bawi się sprośnemi rzeczmi“ i zysków podejrzanych nie szuka; ziemia przynosi jej owoce. Nie widzimy tu kastowości, raczej względy, że tak powiemy, natury konwencyonalnej. Przeciwnie, Orzechowski w swej „Policji“ najzupełniej podzielał zdanie ogółu szlacheckiego, że nieszlachcic nie zdoła na urzędzie bardziej odpowiedzialnym wykazać takiego uzdolnienia i umiejętności, jak szlachcic, którego fachem właściwym winna być sztuka rycerska, oraz działalność publiczna.

Jeżeli człowiek prywatny wygłasza pewne zdanie (jak to dopiero co stwierdziliśmy u Frycza) lub czyni coś, opierając się na gruncie konwencyonalnym, możemy z nim się nie zgadzać, nikogo ono jednak do niczego nie obowiązuje. Możemy uważać za smutne i godne naprawy, jeżeli rząd wydaje niesprawiedliwe rozporządzenia z zakresu spraw, należących do jego kompetencji—sądownictwa, administracyi, porządku publicznego — dziwnem atoli musi wydawać się, gdy władza ustawodawcza, czy też wykonawcza, wkracza w sferę interesów prywatnych i tym normom, co mogłyby być jeno

¹⁾ *O poprawie*, ks. o obycz. XIX, 98 — 100. Równoległe do danego poglądu Frycza można powołać się na poglądy na szlachectwo, jakie wygłosił później poważny i rozsądny Starowski, który, jak Frycz w w. XVI, może poniekąd być poczytywany za umysłowego i moralnego przewodcę swego narodu w w. XVII.

²⁾ Dzięki cnotom i zaletom osobistym, powiada Frycz, człowiek zastępuje na znaczniejszy urząd, chociażby był jeno uszlachcony; ludzie zaś, co położyli wielkie zasługi względem ojczyzny, a należeli do stanu nieszlacheckiego, powinni być za szlachciców poczytywani, gdyż oczywiście, że czyny same, wbrew woli ludzkiej, szlachcicami ich czynią (ibid. XIX, 107; ks. o praw. VII, 184).

wyrazem upodobania indywidualnego jednej osoby lub pewnego grona i wynikać z czyichś zasad konwencyonalnych, nadaje kształty prawa. Dziwnie się też stało, że to samo ustawodawstwo, które, jak przekonaliśmy się, ze względów kastowych wydawało postanowienia na korzyść stanu szlacheckiego, obecnie z tychże względów, wywyższając go teoretycznie, praktycznie go krępowało. Uważając za stosowne kwalifikować pracę ludzką, ustawodawstwo polskie nie chciało kierować się zasadą, iż wszelka uczciwa praca godna jest szacunku i bynajmniej nikogo hańbić nie może, i wzbrowiło szlachcie trudnić się handlem, oraz rzemiosłami, co pozostawiono dla stanów niższych. Wydane wbrew woli części szlachty, która chętnie oddawała się handlowi, prawo to zostało oczywiście natchnione również przez szlachtę, z tą jeno różnicą, że przez silniejsze, oraz zamożniejsze jej jednostki, stojące z dala od handlu. Omawiane tu prawo pociągało za sobą konsekwencye coraz dziwniejsze¹⁾; pomimo to statuty wszelkimi sposobami odstręczały szlachtę nietylko już od pracy niższej — za co postanowienia z r. 1505 oraz 1550 groziły nawet utratą szlachectwa,—lecz i od przestawania z towarzystwem niższym.

W w. XVI szlachta, szczególnie zaś jej przewodcy, wykształceni na wzorach klasycznych, które im uprzystępniał ruch humanistyczny, znaleźli, jak to wykazał St. Kot, dla swej teorii kastowej o wyższości szlachty, oraz o niższości stanów, oddających się rzemiosłom i t. d.,—prototyp w układzie społecznym państw starożytnych. Tamże znaleźli źródło dla swych poglądów, dotyczących owej kwestyi, również i tacy pisarze nasi, jak Przyłuski i Orzechowski, którzy kroczyli tu za wskazówkami Arystotelesa²⁾. Trzeba

¹⁾ Oto są dwie próbki naszej logiki ustawodawczej w tej kwestyi: 1) według stat. Warteńskiego z r. 1432 (§ 22) kmieć podlegał karze, jeżeli zarzucił rycerzowi gminność, bywał natomiast zwolniony od niej, jeżeli pozwał sobie na to względem szlachcica, który trudnił się szynkowaniem piwa w mieście, lub uczynił jakie łotrostwo — a zatem według prawa to były „występki“ równorzędne, 2) uchwały łąkoszyńskie z r. 1424—6 orzekły, że szlachcic w razie, gdyby odniósł jakie uszkodowanie lub ranę podczas obcowania z osobami stanu niższego, przy śledztwie będzie poczytywany za kmiecia, wobec czego i przestępca ulegnie mniejszej karze, niżby się należało za czynnek, dokonany na osobie szlachcica. Przykładów tych zasięgnęliśmy z rozprawy Smoleńskiego „Szlachta w świetle własnych opinji“ (Pisma hist. Krak. 1901. 14 — 15), w której znajdziemy przykłady i z w. XVII, świadczące, do jakich dziwolągów ustawodawstwo z biegiem czasu dochodziło pod tym względem.

²⁾ St. Kot., Wpływ starożytności klasycznej na teorie polit. Andrzeja Frycza... Krak. 1911, str. 17.

wogóle zaznaczyć, że występując tu czy to pod wpływem bezpośrednim klasyków starożytnych, czyli też pod wpływem polskich tendencji społecznych, literatura nasza niezbyt protestowała przeciwko owym dziwnym przepisom społecznym, zatwierdzonym przez ustawodawstwo, nawet, przeciwnie, z wyjątkiem paru pisarzy, przyjęła je w zasadzie, określającej normy dla pracy, rzekomo właściwej stanom niższym oraz wyższym, i pozwoliła je wygłaszać nawet szlachetniejszym swym przedstawicielom.

Jak już widzieliśmy, Frycz stwierdza fakt, że szlachta nie bawi się sprośnemi rzemiosłami. W dziele swem jednak nic nie wspomina o rzemiosłach niesprośnych, jak również nie wyjaśnia, co poczytuje za rzemiosła sprośne. Nie wiemy przeto, czy uważał on rzemiosła i handel za pracę, niewłaściwą dla szlachty; możemy jednak pozwolić sobie na domysł, że wszelką pracę nieszlachetną potępiał zarówno dla wszystkich,—jakkolwiek znów o tem nie wspomina. W kwestyach tych zabrali zato głos: Orzechowski, Wolan, Petrycy i Przyłuski.

Pierwszy z pisarzy wymienionych dowodzi niestosowności handlu dla szlachty w sposób, jaki nam przypomina użyty przezeń w Quincunx'ie środek dla wykazania wyższości w państwie polskiem władzy duchownej nad świecką. Otóż w „Policyi” swiej powiada teraz: Królestwo-Policya składa się z kapłana, króla i rycerza; służą jej—kupiec, rzemieślnik, oraz kmięć; nie są oni dziedzicami Policyi, która według Arystotelesa „niezamyka w sobie nikogo jedno ludzkie wszelaką wolnością zacne”. Pogląd ten, jakkolwiek dość fantastyczny i kastowy, jednak nie pozbawiony sensu, Orzechowski zaopatrzył w szereg niedorzecznych, oraz niekonsekwentnych dowodów, przedstawiających prawdziwe kwiatki rozumowania¹⁾. Dziwna, że Wolan, oraz Petrycy, którzy wszak obadwaj na-

¹⁾ Rycerstwo, powiada Orzechowski, dzięki swej wolności i cnotcie obdarzone jest herbem—nie posiadają go stany niższe, albowiem „prawda z kupią nie mieszka pospołu”. Wszak sam Bóg powiedział, że *non potestis Deo servire et mammonae*, „t. j. nie możecie razem Bogu, t. j. prawdzie służyć i kupczyć”. Niedość, że Orz. wygłosił zdanie kastowe i niesprawiedliwe, nadmiar wszystkiego odsądził stany niższe od prawdy i wiary. Ponadto dziwny zaiste wniosek logiczny wynika ze słów Orz.: ten, co przez wyroki losów zmuszony jest, aby służył kapłanowi, królowi i t. d., nie może zarazem służyć Bogu, żyć cnotliwie i z prawdą się nie rozmijać. Niżej nieco znów spotykamy się u Orz. z ładnym dowodem: kupiectwo i rzemiosło stać może bez prawdy, wiary i sprawiedliwości, ale szlachectwo — nie. Autor omawia tu, że ma na myśli prawdziwe szlachectwo, polegające na czynach i cnotach, zapomina jednak widocznie, że uczciwego kupca i rzemieślnika powinny obowiązywać także zasady,

woływali do zniesienia niesprawiedliwego prawa o mężobójstwie, dzielali przesady stanowe, dotyczące handlu i t. d. Zdania swe jednak uzasadniają w sposób prosty i poważny, chociaż kastowy, oraz omawiają, z czego ma być szlachcicowi dozwolone ciągnąć korzyści. Otóż szlachcic, chcący zachować dostojność swego stanu, musi weselić się z dóbr ziemskich; żywot swój może on ugruntować na roli, winien atoli zajmować się temi jeno sprawami, co pożytek Rzpltej mają na względzie. Ludzie zaś, ciągnący zyski z jakichś rzemiosł „plugawych“ nie do szlachty mogą być zaliczani, lecz do ludzi prostych. Pisarze ci uważają handel za pracę poniżającą dla szlachcica, albowiem kupiectwo oraz praca najemna przystoją wyłącznie ludziom „podłym“, „uczciwym“ zaś i „szlachetnym“ przystoi przyrodzone nabywanie majątności. Ich zdaniem, kupiectwo, łącznie z pracą najemną, coby w sobie zawierała jakiś przemysł, pozostanie dla mieszczan, praca zaś, z przemysłem nie połączona—dla chłopów¹⁾. Szlachcie można, mówi Petrycy, uczynić pewne tu ustępstwo w tym sensie, iż rzeczy swe ma prawo sprzedawać, pod warunkiem jednak, że z tego nie będzie urzędzała spekulacyi; również nie będzie dla niej uwłaczające, gdy sprzedawać zechce rzeczy co się „doma rodzą“—niestety jednak, dodaje Petrycy, szlachta chce przeważnie kupczyć towarami, nabytymi w celach komercyjnych²⁾. Tu należy wspomnieć, że, nie wstępując w ślady Orzechowskiego, Petrycy poczytuje rzemieślnika (niestety—z dodatkiem „oświecześniego“) za częśćkę Rzpltej. Najdelikatniej ze wszystkich,

jak i prawdziwego, t. j. porządnego szlachcica. Następnie jednak okazuje się, że autor jest pobłażliwszy dla ludzi, dobywających sobie chleb z roli, wody, myślistwa, żołnierki—ci trudnią się handlem „chwalebny, pobożny, zacnemu człowiekowi przystojnym“—szkoda tylko, że nie wiemy, jakiegoby Orz. był zdania o szlachcie, znajdującej dla siebie zarobek w tej pracy. Handlem poczciwym ma być również wywóz rzeczy zbywających, dowóz zaś—rzeczy brakujących w państwie. Na tem jednak Orz. nie poprzestaje i ponownie zaczyna sobie zaprzeczać: gdzie jest chęć zysku, powiada, tam też chęć fałszu; kto chodzi około rzeczy niskich, nie może mieć wyższych myśli; ma więc niskie, niezdatne dla Policji. Dlatego to Policja polska usunęła od swych spraw i przywilejów stany niższe, pozostała zaś przy kapłanie, królu i rycerstwie. (*Policja Królestwa polskiego...* wyd. Tyt. Dziąłyńskiego Pozn. 1859 r., str. 22—29). Zamiast więc szczerze wyznać, że szlachta wszędzie chce i musi ze względów stanowych murem się odgrodzić do stanów niższych, Orzechowski wolał zdania swe uzasadniać sofizmatami, które go wprowadziły w koło zaczarowane.

¹⁾ Wolan, *De libertate* etc. ed. cit. VIII 33—35; Petrycy, op. cit. ks. I, przestrogi do rozdz. VII; str. 41.

²⁾ Petrycy, *ibid.* 41—42.

przytoczonych tu pisarzy, kwestyę, dotyczącą handlu i t. d., omawia Przyłuski. Chociaż orzeka on, że szlachta nie powinna pracować w miastach, gdzie ludzie niższych stanów *viles artes exercent*, ogranicza się następnie krótką wzmianką tej treści, że ze wszystkich dziedzin, gdzie można osiągać pewne korzyści, rolnictwo jest najbardziej zaszczytne dla obywatela uczciwego i swobodnego—niema tam bowiem ani oszukaństwa, ani karygodnej chciwości¹⁾.

Poglądy tego rodzaju, jak obecnie tu przytoczone, przybrały w naszej literaturze charakter zgoła epidemiczny, skoro jeszcze w w. XVII przesady kastowe przedostały się nawet do umysłów tak wzniosłych, jak Starowolskiego, oraz Wacława Potockiego. W wystąpieniach naszych pisarzy w owej kwestyi tkwi ta nadto strona ujemna, że, ograniczając zakres działalności szlachty i wciąż segregując pracę na niższą i wyższą, skądinąd zaś określając, jakie mają być zajęcia stanów niższych, pisarze ci przez to zamykali przed nimi podwoje do pracy wyższej i zdaniem ich—szlacheckiej. Wobec tego poczytujemy za zasługę Ostorogowi, że jakkolwiek nie popisał się przy omawianiu prawa o mężobójstwie i nie wystąpił był przeciw kastowym zapatrywaniom na pracę ludzką, bądźco bądź nie dowiódł też, iż je podziela. Nie przeczymy, iż kastowość klas wyższych nie była jeszcze za jego czasów tak wybujała, jak w okresie późniejszym, wszakże nie była już nikłą, skoro przybrała tak dziwaczne kształty w przytoczonych wyżej postanowieniach. Niezbyt rozległy był program naprawy, ułożony przez Ostoroga, oczywiście jednak w razie podzielenia przez siebie przesądów kastowych co do pracy, byłyby one mogły znaleźć dla siebie wyraz w *M* tak, jak to stwierdziliśmy w pismach Orzechowskiego, Wolana, Petrycego, którzy wszak również nie obdarzyli nas projektami wszechstronniejszymi.

Wytykając szlachcie jej zachcianki komercyjne, Wolan jednocześnie stwierdza, że „nauki, temu stanowi najbardziej przynależące, są zaniedbane“. Może się wydać na pierwszy rzut oka, że pomiędzy Wolanem, poczytującym naukę niejako za przywilej szlachecki, a Ostorogiem, który w rozdz. XIX swego *M* podzielał zdanie, że *oportet primum ditari, deinde philosophari*, zachodzi tu zgoda. Próbowano upatrywać w tem u Ostoroga kastowość, niezawodnie wnioskując, że autor *M*, przeznaczając naukę dla bogatych, przez to samo miał tu na myśli szlachtę. Nie uda się nam jednak myśli, otwarcie wypowiedzianej przez Wolana, zestawić

¹⁾ Przyłuski, I, cap. XVI 292, XVII 325—6.

z tem, czego Ostroróg nie wygłosił, lecz co mógł rzekomo mieć jeno na myśli. To co Ostroróg wygłosił był w rozdziale wspomnianym, wypływało bynajmniej nie z apyorycznych zasad kastowych, lecz ze stanu rzeczy, jaki miał przed swemi oczyma i na jaki chciał reagować, aby zapobiedz dążeniom próżniaków do stanu kapłańskiego, który ich nęcił dobrym uposażeniem, a małą, ich zdaniem, pracą. Ostroróg istotnie mówi tu o próżniakach zpośród rzemieślników, kmieci i t. d. (dlatego jednak, że objaśniał brak robotników w państwie), którzy dla zysków chcą być księżmi. Z zakresu pracy, jaki wyznacza dla ludzi niezamożnych ¹⁾, widoczna, iż miał na myśli nie tych, co należą do stanów niższych, jeno wogóle ludzi niezamożnych. Toż samo tkwi i w przytoczonym przezeń zdaniu, które jednakowo może być zastosowane do niezamożnych osobników ze wszystkich stanów. Niezawodnie, kwestya stanowa nie grała żadnej roli w rozdz. XIX, musimy więc usunąć wszelkie przypuszczenia, jakoby Ostroróg chciał pracę umysłową uczynić przywilejem stanów wyższych; nie możemy też stwierdzić zgody pomiędzy myślami, wygłoszonymi tu przez Ostroroga, a zdaniem Wolana, oraz faktu, że powstały one na wspólnym gruncie. Musimy tu jednak zarzucić Ostrorogowi, iż naukę uważał niejako za zbytek, na jaki bogaci jeno mogą sobie pozwolić, i że zbyt bezwzględnie usuwał zarówno od nauki, jak i od stanu kapłańskiego ludzi może biednych, zato mających powołanie, oraz cnotliwych Skądinąd należałoby przypuszczać, że nic nie miał przeciw takiemu wyjątkowi, powinien był to jednak zaznaczyć.

A więc w sprawie stanowej kwalifikacji pracy Ostroróg nie wystąpił ani za, ani przeciwko prądowi społecznemu. Za to w w. XVI zpośród pisarzy-szlachciców jeno Bielski potępiał w teorii i w praktyce owe przesady kastowe i doradzał, aby szlachta nie unikała ani towarzystwa mieszczan, ani wogóle miast. Można było oczekiwać, że poza obozem szlacheckim w kwestyach, dotyczących spraw społecznych, głos opozycyjny zabrzmi z obozu mieszczańskiego. Ten wszakże niezbyt obfitował w działaczy umysłowych, dlatego też spotykamy się tu z samotną postacią inteligentnego mieszczanina—Klonowicza, który w „Worku Judaszowym“ i w „Victoria deorum“ występuje wogóle jako dobry obserwator, oraz krytyk obyczajów szlacheckich, których kastowość najplastyczniej się uwidoczniła na przełomie w. XV—XVI ²⁾.

¹⁾ *Qui habent impensas, dent litteris operam, qui non habent, arent, militent, operas suas locent.*

²⁾ Wspomniawszy tu o dziełach Klonowicza, nadmienimy, iż na tle no-

Widzieliśmy, w jaki sposób literatura nasza w. XV — XVI określiła ogólne zasady, jakie winny przyświecać ustawodawcom. Rozejrzyjmy się obecnie, co też orzekła, posuwając się od zasad o charakterze ogólniejszym — do bardziej konkretnych. Prawo stałoby się kodeksem wskazówek oderwanych i nie mogłoby spocząć na gruncie realnym, gdyby nie posiadało instytucji, co by baczyły za tem, aby zadość się stało sprawiedliwości. Niedostateczna więc żądać, aby samo prawodawstwo odpowiadało wszelkim wymaganiom sprawiedliwości, oraz rozsądku—takież wymagania winny być zastosowane i do instytucji, czuwających nad porządkiem w państwie, oraz nad wykonywaniem norm prawodawczych. A zatem, nie poprzestając na przepisach ogólnych, z jakich każdy może skorzystać, ustawodawstwo powinno zawierać proces sądowy, normujący działalność sądów. W prawie polskiem znajdujemy nader znaczne usterki i luki zarówno pod względem ustawodawczym, jak i sądowym, czego dowodem wymownym był przez wielu stwierdzony brak sprawiedliwości w państwie. Niektóre ustawy wygłaszały piękne zasady ogólne dla sądów, że *homines cuiuscunque conditionis, status fuerint, causas in iudiciis nostris terrestribus proponentes, eodem iure, modis, consuetudinibus et ritibus potiantur*; że na sądzie nie powinna mieć miejsca predyspozycja na czyjąśkolwiek stronę, i że prawo jednakowo służyć ma biedakowi i zamożnemu ¹⁾. Jak jednak wszystko to w życie się wcielało, dowodzą słowa Skargi, który stwierdza ze smutkiem, że „pizem prawa, a więcej tych, które żadnego wypełnienia nie mają; mówić, pisać, wywodzić umiemy, a czynić namniej“ ²⁾. Czyż jednak owe wzniosłe zasady istotnie mogły były tchnąć ducha ożywczego, skoro toż prawo, co je wygłaszało, przystępując do poszczególnych przepisów ustawodawczych, samo niebawem upośledzało stany niższe? Pozatem naogół proces sądowy w Polsce ówczesnej nie był zado-

wych dążeń, zagadnień i t. d., wywołanych przez ruch reformacyjny, oraz społeczno-polityczny, powstaje w literaturze naszej nowa gałąź—obyczajowo-dydaktyczna. Wybitne znaczenie i pod tym względem posiadają wymieniona już „*Victoria deorum*“, jak również utwór tegoż autora, „*Philtron*“. W owej gałęzi literackiej znajdujemy opisy, krytykę, satyrę; jakkolwiek powstała ona na tle ruchu reformacyjno-politycznego, nie zawiera w sobie również projektów szerszych, posiadających znaczenie państwowe, poprzestaje zaś na omawianiu kwestyi specjalnie obyczajowych; nie nadają się jednak one do szczegółowszego ich rozpatrywania równoległe z kwestyami, poruszonymi przez Ostroroga.

¹⁾ Potw. praw przez Jag. r. 1422, Stat. Niesz. 1454, Konst. Krak. 1532 (Vol. leg. I, 84, 249, 500).

²⁾ Kazanie VII, wyd. cyt., 353.

walający. Jeżeli słyszymy skargi ustawiczne na brak sprawiedliwości w Polsce, to dadzą się one zastosować tak do prawa wogóle, jak i do instytucji. Nie wiele jednak skarg wpływało z dokładnego obeznania się ze stanem rzeczy w Polsce, oraz z wadliwości kodeksu prawnego. Większość zanosila skargi swe na sądy, t. j. na ludzi, i tam widziała źródło bezprawia. Należało oczywiście choroby usuwać nie tyle w objawach, ile w ich źródle, jakie nie w naturze ludzkiej należało upatrywać, lecz w ogólnych podstawach społeczno-państwowych, oraz w ustawodawstwie, które nie obdarzyło sądów poważnym, wyczerpującym, ani sprawiedliwym procesem sądowym i przez to nie wprowadziło sędziów na drogę prawdy.

Skargi na sądownictwo polskie w w. XVI spowodowane były przez też same objawy nienormalne i niesłuszne, na jakie w XV w. oburzał się nasz Ostroróg, stwierdzając (w rozdz. XXXI), że pochodzenie, oraz majątność są to czynniki, dominujące przy słuchaniu spraw. Z pisarzy naszych w. XVI Wolan poprzestaje wogóle na stwierdzeniu powolnej i leniwej procedury w sądownictwie ziemskim, skutkiem której powód, tracąc nadzieję rozpatrzenia sprawy, nieraz zmuszony był całkiem z niej się wycofać¹⁾, u Frycza zaś, oraz u Bielskiego, natrafiamy i na wykazanie występnych motywów owych nadużyć: zbrodniarz, o ile jest zamożny, pochodzenia szlacheckiego i potrafi dobrze operować językiem, zdoła opanować sędziów do tego stopnia, że sprawa jego będzie odkładana na czas nieokreślony (i to wszystko, dodaje Frycz sarkastycznie, dzieje się w imię wolności!), pragnący zaś uzyskać wyrok sprawiedliwy za zabójstwo, częstokroć jest bezsilny wobec wszelkich nadużyć z terminami, oraz wobec usuwania się prokuratora od wydania wyroku zasłużonego²⁾. Jeżeli jednak wszelkie nadużycia nieraz wpływały z pobudek natury teoretycznej— jak uczucia stanowe, stosunki osobiste i t. d. — to bodaj czy nie częściej były powodowane przez chęć zysku. Już Rej wytykał sędziom, iż wskutek ich przedajności, biedak, chociażby był najniewinniejszy, nie znajdował sprawiedliwości u prokuratora, gdy stawał przed sądem z pustymi rękoma³⁾. Nadużycia w sądownictwie polskim Rej nawet uważa za chorobę chroniczną: „naj-

¹⁾ Wolan, op. cit., XV, 92. Na toż użala się Rej w „Krótk. rozpr.“ wyd. cyt. 18—23.

²⁾ Frycz, ks. o praw. XIV, 205; Bielski, Rozmowa... dwu baronów, str. 51—52.

³⁾ *Przemowa krótka*, 105.

dziesli kiedy który sąd, który urząd, którą rozprawę, którekolwiek stanowienie, iżby się nie uniosło ani na prawo, ani na lewo, wedle wolej miłego Boga“(!? ¹⁾). Tego rodzaju rewelacye naszych pisarzy nasuwają nam smutne domniemania, że o ileby plebejusz był w stanie wykazać się swą materyalną, czy fizyczną, to niezawodnie nieraz byłby mógł, wbrew przenikającym ustawodawstwo pierwiastkom kastowym, oraz wbrew zasadom sprawiedliwości, zwycięstwo odnieść nad szlachcicem niezamożnym ²⁾).

Literatura nasza nie mogła poprzestać na wygłoszeniu uwag ogólnych, dotyczących zasad prawodawczych, oraz na stwierdzeniu li tylko złego stanu sądownictwa polskiego; musiała ona również dać szereg wskazówek tym instytucjom, co są powołane do wykonywania przepisów ustawodawczych.

Przyłuski podkreślał, iż sprawiedliwość winna być ogólną i że dla spraw jednakowych należy wydawać wyroki jednakowe—miał on tu oczywiście na względzie prawo i jego wykonawców, którzy winni zarówno nie przekraczać podyktowanych im przez prawo przepisów, jak i kierować się zasadami sprawiedliwości, gdy mają sposobność do dowolnego rozstrzygnięcia sprawy. Zdaniem Przyłuskiego, instytucje sądowe winna obowiązywać ta przedewszystkiem zasada, że *lex neque gratia inflectis, neque potentia perfringi, neque pecunia adulterari potest, sed omnibus una voce loquens et imos summis exaequat et reddit unicuique, quod suum est* ³⁾; poza-

¹⁾ *Spólne narzekanie*, V, 18.

²⁾ Orzechowski, po nader trafnem zanalizowaniu gruntu do nadużyć, które się objawiały w sądownictwie polskim, czyni następujące spostrzeżenie ogólnikowe: *si tantum sub unum conspectum conferas, facile dixeris in nostris iudiciis iam poene nihil agi nisi oppugnari iustitiam et veritatem manifestissimis dolis et quod magis indignum est, quia talia excogitare et consulere minime pudet illos videlicet qui se iustitiae patronis et patribus patriae venditant*. Nie chce się wierzyć, aby takie uwagi mogły pochodzić nie od jakiegoś Frycza, lecz od człowieka, który po upływie kilku lat sam został sprawcą wielkiego hałasu z powodu swego małżeństwa, uznał, że tak powiemy, swą eksterytoryalność przed sądem i prawem polskim i całą walkę stoczył, wychodząc z założenia praktyczno-egoistycznego, nie zaś zasadniczego. Nie możemy też owym uwagom nadawać z byt wielkiego znaczenia, skoro pochodzą one od człowieka, u którego zarówno w czynach, jak i w poglądach można było nieraz natrafić na sprzeczności; bądźcobądź w tem, cośmy przytoczyli, mamy zmienny dowód, że egoistycznej, a nieraz i popędliwej naturze Orzechowskiego nie były obce trzeźwe spostrzeżenia, oraz poglądy i uczucia szlachetne. (*Respubl. polona etc. Orich.* 17—18).

³⁾ Przyłuski, lib. IV, cap. IV, 587: *in iudicio contractibusque reddit (scil. iustitia) unicuique, quod suum est, omni personarum discrimine sublato*.

tem *una et eadem voce omnes... iudices cum civibus loquerentur*; niechaj też względy natury prywatnej nie upoważniają sędziów do jakichkolwiek folg¹⁾. Nie możemy pominąć milczeniem, że Orzechowski i w tym razie dowiódł, że umiał trzeźwo zapatrywać się na rzeczy: ubolewał on nad oplakany stanem sprawiedliwości w Polsce, gdzie wyroki nieraz zależne były od pieniędzy, oraz od przemocy, i gdzie, zamiast jedynej, silnej dla całego państwa władzy królewskiej, w prowincjach miała znaczenie władza możnych panów, wywierających presję swą na sądy, które się stawały stronnicze—nastawał więc Orzechowski na potrzebę ogólnej sprawiedliwości dla wszystkich, bez różnicy stanu i zamożności²⁾.

Nie mogąc poprzestać na tych dezyderatach o treści ogólnej, pisarze nasi wytknęli cały szereg wad poszczególnych, jakie ogarnęły nasze sądownictwo i musiały być niezwłocznie stamtąd wyplenione. Do wad znaczniejszych przedewszystkiem należało wszelkie zwlekanie w wykonywaniu prawa, od czego zazwyczaj musiały cierpieć stany niższe. Zdaniem naszych pisarzy, państwo musiało wszelkimi siłami walczyć z owym poważnym złem, zarówno ze względów zasadniczych, jak i przez wzgląd na interesy społeczne. Będąc już świadkiem tych objawów w sądownictwie polskim, Ostroróg doradzał, aby kolejność w pozwach była zachowywana bez względu na stan osób, i aby na mocy zaprowadzonego w rozpatrywaniu spraw porządku, można było zawczasu wiedzieć, kiedy kolej nadejdzie na dany pozew (rozd. XXXI). A więc taki porządek miał sam decydować o składzie, oraz o ilości osób, które miały stanąć przed sądem. Frycz i Przyłuski, wstępując niejako w ślady naszego autora, stawiają sądownictwu zgodne wymaganie³⁾.

(d. n.).

JAN SZCZĘSNY PTASZYCKI.

¹⁾ Ibid. cap. XIII, 631.

²⁾ *Fidelis subditus* (ed. Zaenger et Wierzbowski), 65.

³⁾ Przyłuski, *ibid.*, Frycz, *ibid.*, cap. XVI. 219.